

Kicia

1

TROCHE WCZEŚNIEJ

Heniek długo stał przed lustrem starając się ocenić, czy wygląda wystarczająco doskonale, by czuć się dobrze z samym sobą. Zastygł z różem w ręce, jak co dzień zastanawiając się czy tego typu ekstrawagancja pasuje mu, szkodzi, czy też może jest niezauważalna. Ostatecznie lekko musnął się gąbką po policzkach i nie do końca zadowolony z efektu wyszedł z domu.

MNIEJ WIĘCEJ W TYM SAMYM CZASIE

Maślana bułeczka rozpływała się w ustach, tak jak tylko maślane bułeczki najlepiej potrafią. Nic w tym dziwnego, bo dla tych ust, doprawdy warto się było starać. Warto się było starać dla każdej, najmniejszej nawet, najmniej efektywnej cząsteczki ciała Kici, dla większych zaś, dla "konkretniejszych", które tak jak usta, od razu przyciągały uwagę, warto by nawet dać się pokroić. Kicia jednak nigdy nie kroila maślanych bułeczek. Równiutkie, połyskujące perełki jej zębów odrywały niewielkie kawałeczki, pełne, ciepłe wargi zamykały się lubieżnie, a aksamitny, wilgotny języczek sprawnie pieścił, masował, rozprowadzał delikatny smak po podniebieniu wreszcie w absolutnym spełnieniu spuszczał w głębinę gardła...

...ach, Kicia, gdybyś tylko wiedziała... Jakże zmieniają się nasze pragnienia! Dzieckiem będąc marzyłem, by być pilotem, później wielkim indiańskim wojownikiem, podróżnikiem, odkrywcą, pisarzem... dziś oddałbym wszystko, by być maślaną bułeczką...

Kicia dopiła herbatę i wstała od śniadania. Cienka, półprzezroczysta i frywolnie krótka nocna koszulka zafalowała i opadła... wróć... tfu, tfu, niedobry ty...

...Kicia już dawno była ubrana i to dość grubo, bo było chłodno. Aby już zupełnie dobić wszystkich ewentualnych miłośników jej kuszących wdzięków - mrrrrauu... - zarzuciła na głowę kaptur.

Wyszła z domu. Deszcz bardziej siąpił niż padał, za to wiatr zdecydowanie nie powiewał a wiał, duł, gwizdał i szalał. Taki poranek nie napawał optymistycznie. Gdyby ktoś był przesądny mógłby wręcz uznać, że wisielcza pogoda jest zapowiedzią wydarzeń burzliwych i że jest groźbą, która zawisła niczym katowski miecz tuż nad landrynkowym światem pięknej Kici.

Kicia tymczasem skryła się pod wiatą przystanku. Autobus miał być dopiero za kilkanaście minut, więc wyciągnęła książkę i zaczęła czytać. Nie zwróciła uwagi na mężczyznę, który tak jak ona, pod wiatą znalazł schronienie przed porywistym wichrem. Przez moment ich spojrzenia skrzyżowały się nawet, ale w ciemnych, połyskujących pod kapturem oczach mężczyzny, Kicia nie znalazła nic, co na dłużej by ją zatrzymało. Wróciła, więc do lektury.

NIEWIELE PÓŹNIEJ

-Schlakken treffen - zaklął siarczyście pułkownik Hans Schmetterling i zdecydowanym ruchem zgasił papierosa. - Znowu robota.

Jeszcze raz przeczytał rozszyfrowany rozkaz, po czym spalił kartkę. Na jego twarzy wyraźnie rysował się zniechęcenie, jednak z werwą poderwał się z fotela i sprężystym krokiem pokonał dystans dzielący go od drzwi. Czarny skórzany płaszcz, kapelusz, ciemne, bardzo ciemne okulary... Schmetterling był gotów stawić czoła kolejnemu wyzwaniu.

2

Zajęcia z pirotechniki stosowanej sprowadzające się w głównej mierze do zabawy z siarką zeszkrobaną z zapalek zniechęciły większość studentów, jednak Kicia wyszła oczarowana. Wszystko jej się podobało. Podobał się ostry zapach siarki, podobał się nagły rozbłysk, podobał się ogień, podobały się osmalone brwi profesora i kilku studentów. W pewnym sensie ją to podniecało - ech Kicia podpalamy razem pudełko zapalek... -, ale sama przed sobą wołała obstawać przy wersji, że to umiłowanie do nauki. Różne się ma hobby. Hobby wielu była Kicia, hobby Kici była "nauka" i tak na razie ten problem pozostawmy.

- Przepraszam, Kicia, prawda? - Potężny mężczyzna wyrwał ją z zamyślenia.

- Tak, w czym mogę... aaa chyba już się gdzieś widzieliśmy? Wczoraj na przystanku?

- I owszem, a dziś przypaliłaś mi brwi i rzęsy...

- Och to ty? Wiesz, przez te maski trudno rozpoznać... - Kicia zaszczebiotała tak słodko, że nie można się było na nią gniewać. Nawet fakt, że Heniek był dość łatwo rozpoznawalny nawet w maseczce a la Michael Jackson (był jedynym Murzynem w grupie), nie wpływał na wrażenie, że odpowiedź dziewczyny jest szczerą, oczywistą i wyczerpującą.

- Nieszkodzi - Heniek uśmiechnął się błogo, totalnie rozbrojony słodkim głosem i powłóczęstym spojrzeniem Kici.

- To ja już pójdę...

- Nie, zaczekaj! Nie myśl, że się gniewam, ale jesteś mi winna jakieś odszkodowanie. - Heniek urodził się w Polsce, ale chyba miał korzenie w jakimś plemieniu, w którym wszyscy byli obdarzeni wyjątkowo silną szamańską mocą, trudno bowiem sobie wyobrazić, że w innym przypadku mógł powiedzieć coś tak wyrafinowanego. Kicia była zaskoczona chyba nie mniej ode mnie, bo jej długie rzęsy zatrzepotały podkreślając błysk zdziwienia w cudnych oczach.

- To znaczy... - Heniek zmieszał się ciutkę - w ramach zadośćuczynienia pozwól postawić sobie drinka... proszę... - E, jednak Heniek nie był żadnym szamanem...

- Och, chętnie, tylko nie bardzo mam czas. Wiesz te obowiązki: fryzjerka, kosmetyczka, solarium, fitness...

- Proszę... - Heniek ni to błagał, ni to jęczał z rozpacz, zdając sobie sprawę, że traci szansę, być może jedyną.

- No dobra, niech będzie. Ale musisz wiedzieć, że nie podobają mi się tutejsze knajpy. Są takie... prymitywne.

- Och, Kiciu, zabiorę Cię gdziekolwiek zechcesz.

TO SAMO MIEJSCE PIĘTNAŚCIE MINUT PÓŹNIEJ, ALE JUŻ OPUSTOSZAŁE

- Facker mahher!!! - Schmetterling schował pistolet i gniewnie splunął na plakat nowego filmu z Leonardo da Caprio "zdobiący" słup ogłoszeniowy. Nie spóźnił się dużo, był tego pewien. Był pewien na sto procent, że to miejsce, mimo że smagane wiatrem wciąż pełne jest zapachu perfum dziewczyny, której szukał. W tym tygodniu Kicia miała pachnieć Chanel Chance i tak było w istocie. Pachniała i była tu całkiem niedawno...

3

Gdyby patrzył na to zjawisko ktoś bardziej romantyczny, pewnie stwierdziłby coś na kształt "gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą i dwa zobaczysz księżycy". Księżycy nie było ani jednego, ale miliony świateł i światełek jak okiem sięgnąć gęstą siecią spowijały ciemną przestrzeń miasta a gdzieś tam hen, gdzie ich blask był już bardzo słaby, łączyły się z drugą ciemną przestrzenią - z nocnym niebem. Niebo, choć rozgwieżdżone, pozostawało w cieniu łuny ludzkiego mrowiska.

A oni byli gdzieś pomiędzy. Patrząc w górę cieszyli oczy zimnym, lecz tajemniczym migotaniem gwiazd, podczas, gdy pod ich stopami swój spektakl barw odgrywała metropolia.

Heniek, gdy dowiedział się, gdzie Kicia chce wypić drinka zrobił się błąd jak ściana, oczywiście biorąc poprawkę na jego "bardzo ciemną" karnację. Wystarczyło jednak maślane spojrzenie pięknych oczu - ach, te oczy gwieździste i głębokie niczym noc majowa, te oczy czarowne, niczym łysogórski sabbat... - więc wystarczyło, że te właśnie oczy mrugnęły, że załśniły i dla Heńka odległość i koszt przestały być problemem.

- Czego się państwo napiją? - Kelner użył zupełnie innych słów, bo mówił zupełnie innym językiem, ale Heniek zdając się na swoją intuicję obstawił, że pyta właśnie o to i nie pomylił się. W sumie szkoda, mógłby uznać, że pytanie dotyczyło na przykład najnowszej fryzury Davida Beckhama, wtedy wyszedłby na kretyna., Kicia wyśmiałaby go i być może poszukałaby sobie kogoś ciekawszego...

Odbiegam od tematu? No dobra, na czym w takim razie skończyłem? Ach, tak.

Heniek wykosztował się na samolot, a że studencki portfel nie był zbyt gruby, teraz w oczekiwaniu na zamówienie Kici pełen był najczarniejszych myśli. Dziewczyna, co prawda straciła ochotę na procenty i zadowolona się szklanką Coli, ale była to najdroższa Cola, jaką Heniek widział. W tej sytuacji, coraz wyraźniej widząc perspektywę jedzenia do końca miesiąca suchego chleba, Heniek szarpnął się na odrobinę szaleństwa, lub raczej do reszty stracił rozum.

- Wódka, Martini, z lodem, wstrząśnięta, nie mieszana.

- Que? - Kelner chyba nie do końca zrozumiał, bowiem Heniek swój oratorski popis przeprowadził w języku dla siebie ojczystym, czyli po polsku.

- Bond, James Bond - Dopiero po tym wyjaśnieniu zawiązała się nić porozumienia. Kelner uśmiechnął się pod wąsem i odszedł zrealizować zamówienie.

- Zabawny jesteś. - Kicia moim zdaniem była nazbyt łaskawa dla swojego towarzysza.

- Dzięki. - Heniek był w siódmym niebie. Uśmiech Kici, największe błogosławieństwo, na jakie mógł liczyć! Teraz gotów był sprzedać własne organy, byle tylko zapłacić za wszystko, czego piękna dziewczyna zapragnie.

Piękna dziewczyna chyba wyczuła, że ma teraz władzę absolutną, bo przywołała kelnera i płynnym francuskim zamówiła paszteciki z języczków antylopy kudu, ortolany w sosie własnym, homara po wenezuelsku, szampana i małego tosta z serem...

TRZY GODZINY PÓŹNIEJ

Trzy godziny później, okazało się, że choć są na świecie droższe restauracje, niż ta, na szczycie Wieży Eiffel'a, to i tutaj rachunek może okazać się za wysoki dla przeciętnego zjadacza chleba. No i Heniek musiał sprzedać swoje organy.

Nie lubię frajera, tak samo jak wszystkich innych, którzy z wywalonym językiem kręcą się koło Kici, ale trzeba przyznać, że teraz zachował się jak twardziel. Boleć musiało go okrutnie, ale bez jednego krzyku, bez jednej łzy, bez mrugnięcia okiem nawet, oddał to, co miał najcenniejsze.

Kelner i wezwany kierownik zmiany na początku trochę kręcili nosami, że to nie pasuje, że to japońska tandeta, ale ostatecznie uznali, że Heńkowa Yamacha, w rozliczeniu może być. Parapet, jak parapet, ale był na nim autograf Ivana Komarenki i to przesądziło sprawę.

Życie pełne jest paradoksów. Wszyscy kumple wyśmiewali Heńka, że zawsze targa ze sobą organy, a tymczasem dzięki nim chłopak zjechał z Eiffel'i bez obitej twarzy i nawet z resztkami honoru. No i Kicia miała szampański humor...

JESZCZE TROCHĘ PÓŹNIEJ

- Osz blümchen!!! Znów za późno...

Wszyscy kelnerzy, kucharze, cała załoga restauracji, a także obecni goście stali w równym rzędzie, zaś pułkownik Schmetterling przechadzał się przed nimi, co i rusz nerwowo unosząc pistolet. Przy każdym takim gwałtownym geście sterroryzowani ludzie podrygiwali z przerażenia, choć generalnie nic z tego nie

wynikało.

Komandos zatrzymał się przy organach zostawionych przez Heńka. Chwilę wodził palcem po autografie Komarenki, potem, niby od niechcenia trącił palcami klawisze i od tak sobie, wyciął fugę Bacha. Melodia wypełniła restaurację na szczycie Wieży Eiffel'a. Było w tym coś niesamowicie elektryzującego, coś podniecającego i coś dramatycznego. To było jak proroctwo, że akcja dopiero się rozwinie...

- Dobra, szkoda czasu. - Komandos rozejrzał się po wystraszonych twarzach. Schował pistolet, rozpędził się i wraz z szybą poleciał w dół. Ci, którzy jako pierwsi dopadli do okien usiłowali wśród feerii miejskich świateł zobaczyć czaszę spadochronu, lub spadającego bezwładnie desperata, ale nikomu nie udało się go dostrzec.

4

Byłoby bardzo dziwne, gdyby Heniek był jedynym adoratorem Kici. Kicia, bowiem, była piękna uniwersalnie. Nie to, że podobała się tylko Heńkowi i mnie, trudno było wręcz znaleźć mężczyznę, który ją widział i nie poczuł się, jak rażony piorunem.

Amantów było od diabła i jeszcze trochę, a w niniejszej opowieści trafiło akurat na Heńka, bo tak chciał los. Ot, przypadek. Rozpisywać się o wszystkich, byłoby nudno, bo schemat był podobny. Każdego Kicia owijała sobie wokół smukłego, delikatnego, zdobionego wypielęgowanym paznokciem paluszka. Każdego wysysała ze wszystkiego, co było w nim wartościowe i każdego wyrzucała jak zmiętą, poprzecieraną szmatę. Przy tym, robiła to z takim wdziękiem, że każdy wrak zostający za jej sterburką - jakże zgrabną... - czuł się wrakiem najszcześniejszym na świecie.

Heniek zatopiony jeszcze nie był i, o zgrozo, swoim paryskim występem zdołał wkupić się w łaski Kici. Pewnie nie na długo, ale jednak. Gdybym podejrzewał, że dziewczyna myślała o nim przed zaśnięciem, chyba szlag by mnie trafił, ale na szczęście wiem, że myślała akurat o niebieskich, lekko lukrowanych migdałach, a nie o jakimś tam Heńku. I dobrze!

NASTĘPNEGO DNIA

Następnego dnia, przed uczelnią, ze szpaleru zafascynowanych, ale onieśmiałonych, jakby sparaliżowanych wielbicieli urody Kici wyłamał się niewysoki, ba, właściwie, to kurdupłowaty Azjata.

- Cześć Kiciu, jestem Mao, współlokator Heńka.

Dziewczyna niezbyt życzliwie spojrzała w dół. Była znacznie wyższa, a po dodaniu niebotycznych obcasów dysproporcja była wręcz oszałamiająca.

- Cześć... wybacz, ale spieszę się na wykład...

- Heniek dużo o tobie opowiadał, też chciałbym cię zaprosić na drinka... - Skośnooki knypek był bezczelny i chyba miał kuku na muniu, jeśli myślał, że taka kobieta, jak Kicia spotka się z kimś takim jak on.

- Może później, naprawdę się spieszę.

- Masz moją wizytówkę, jakby, co, jestem do usług.

Nie bierz Kicia, nie bierz! Po co ci kolejny śmieć w kieszeni? Cholera, wzięła...

DWIE GODZINY PÓŹNIEJ

- Ech, mein lossen commandossen! - Oczy skryte za czarnymi okularami spocły się, ale palec od dawna spoczywający a spuście nawet nie drgnął. Schmetterling leżał na dachu śmietnika z karabinem snajperskim wycelowanym w drzwi wejściowe Instytutu Chemi Namacalnej. Leżał i czekał. Czekał i czekał i czekał jeszcze trochę, ale cel się nie pojawiał.

5

To może teraz kilka słów o Kici. Byłoby zbyt banalnie, gdyby Kicia była po prostu jedną z wielu szalowych landrynek. Nie będę opowiadał takiego standardowego bla, bla, bla, że urodziła się, że wychowała. Tak, w ten, czy inny sposób ma każdy, kto się urodził i wychował i Kicia też nie była wyjątkiem. Była jednak niesamowita, bo oprócz urody miała jeszcze coś. Szablonowo można stwierdzić, że bogate wnętrze, ale tu, szablonowość nieco wymyka się poza ramy ogólnie uznawanego rozumienia. Otóż Kicia...

...albo nie. Potem dowiecie się o niej więcej, pewnie wyniknie to z samej historii, teraz zaś opowiem, co wydarzyło się kolejnej nocy. Nocy, którą bohaterka tego opowiadania, powinna była spędzić w domowym łóżku, w towarzystwie pluszowego wilczka - Giuseppe...

W NOCY

Giuseppe siedział oparty o poduszkę i wielkimi, czarnymi, plastikowymi ślepkami wpatrywał się w spektakl, który był przeznaczony tylko dla niego... i dla autora tekstu, he, he, he... No, co, wilku, a czemu masz takie wielkie oczy? Nie wiedziałeś, że autorowi wszystko wolno?

W radiu pokutowała Natalka Kukulska zawodząc coś o Puszku Okruszku Kłębuszku, a Kicia przebierała się i tańczyła. Kicia, moja bogini, moja muzo... Dobra, dobra. Chcecie widzieć, to, co autor? Niedoczekanie Wasze!

W NOCY, ALE CHWILĘ PÓŹNIEJ

Po tym, jak nastąpiło zakrzywienie czasu, lub może po interwencji cenzury obyczajowej, zniewalające ciało Kici znikło pod jedwabną kołdrą. Co to było dokładnie, to nieistotne, ważny jest fakt, że dziewczyna była już w łóżku, że przytulała się do wilczka, że już prawie spała.

"Tam, tam, ta ram tam, ta tam, ta tam, ta tam" - zabrzmiało niemal wagnerowsko.

- Yyyyyy Chyyyyy, yyyyyy, chyyyyy... - Za diabła nie wiem, jak to zapisać, ale to był taki dźwięk, jaki wydawał Lord Vader oddychając przez swój fajowy hełm.

Kicia niechętnie uniosła głowę nad poduszkę i lekko zdziwiona spojrzała na niespodziewanego gościa.

- Czego tu? - Zważywszy na okoliczności, pytanie było bardzo grzeczne, wręcz kurtuazyjne.

- Przysyła mnie Imperator. - Dla ułatwienia odbioru, będę pomijał zdecydowaną większość "yyyyy" i "chyyyyy", ale czytelnik musi być świadom, że w wypowiedziach Vadera, albowiem on to był w istocie, było ich pełno.

- I czego chce ów Imperator? Postawić mi drinka? To już nudne...

- Być może, ale tego mi nie przekazał. - Pamiętajcie o "yyyyy" i "chyyyyy"...

- A co ci przekazał? Tylko się streszczaj, bo jestem śpiąca.

- Wielki Imperator kazał przekazać, że we Wszechświecie pojawiła się "jeszcze ciemniejsza strona mocy".

- Zdarza się, i co mi do tego? Przecież ty i Imperator jesteście z zupełnie innej bajki...

- Kiciu...

- Jesteśmy na "ty"?

Nastąpiła krępująca przerwa w konwersacji, podczas której wicie już, jakie tylko odgłosy było słyhać.

- No dobra. - Kicia wykazała się wielkoduszością. - Możesz do mnie mówić po imieniu, tylko przestań sapać, jak jakiś zbok dzwoniący na zero siedemset...

- Yyyy chyyyy - Vader nie przestał... - Więc tego, no... Kiciu, otóż w twoim otoczeniu kręci się ktoś, w kim ta moc jest silna. Powinnaś się strzec.

- Blisko mnie? - Kicia podejrzanie spojrzała na Giuseppe.

- No, nie tak dosłownie... ale strzeż się!

- Ok., dzięki za przestrożę. Żeby nie było, że jestem jakąś niewdzięczną suką, też dam Ci wskazówkę.

- ???

- Kojarzysz Lucka?
 - Nie.
 - No, nie ściemniaj, przecież to twój syn...
 - Wydziedziczyłem darmozjada.
 - Hmm, skoro tak, to inna wskazówka. Oczywiście wiesz, że Luck ma siostrę bliźniaczkę?
 - Y, y, y, y, y, y... - Vadera przytkało.
 - Dobra odpowiedź? - Kicia uśmiechnęła się słodko. - To fajnie, bo lepszej nie będzie. Skorzystasz, to, git, nie, to twój problem... Zatem powodzenia i dobranoc.
 - Dobranoc Kiciu. - Vader z trudem przełamał nagły bezdech. - Niech moc będzie z tobą!
 - No, pa, zmykaj już.
- Vader zniknął dość nagle w towarzystwie cichego "Tam, tam, ta ram tam, ta tam, ta tam, ta tam", zaś głowa Kici ponownie opadła na poduszkę.
- I co o tym myślisz Giuseppe, mam się bać?
- Giuseppe pewnie nic by nie odpowiedział, ale dyskretnie szturchnięty w brzusek wywnętrznił skrywane gdzieś w głębi pluszowego ciała pokłady możliwości i zareagował:
- Kocham Cię!
 - Ja ciebie też wilczku. Nie będę się bała, niech raczej mnie się boją. - Dyskretne smyrgnięcie przytulanki.
 - Przytul mnie.
 - Och, słodki jesteś. Zobaczymy, kto będzie górą!
 - Kocham Cię...

TEJ SAMEJ NOCY

- Duppen, duppen, sracken duppen! - Są miejsca, gdzie nie wpuszczają nawet niemieckich komandosów i ta klatka schodowa właśnie do zbioru takich miejsc należała. Może, gdyby domofon działał, to ktoś łaskawie wpuściłby Hansa Schetterlinga podającego się aktualnie za Izaaka, świadka Jehowy, ale, że jednak nie działał, to pułkownikowi pozostało stać pod blokiem i przeklinać.

6

Świat schodzi na psy. Mandaryna będzie uczyć śpiewu, święta były bez śniegu, sąsiad ma zupełnie nową, młodą i uroczą żonę, a na dodatek Kicia zaczęła częściej spotykać się z Heńkiem. No może przesadzam, bo umówiła się z nim dopiero drugi raz, ale to i tak, o trzy razy za dużo. Siedzieli u Heńka w akademiku i grali w bierki. Litości, taka dziewczyna i tak prymitywna, żeby nie powiedzieć proletariacka rozrywka?! Ale grali i nawet jej się podobało. Śmiała się, klaskała w dłonie i sypała dowcipami. Heniek kwitł, jak wielki, czarny słonecznik. Dla zwykłego śmiertelnika, to był, to powinien być szczyt ekstazy, a tymczasem Heńkowi wciąż było mało.

- Kiciu...
- Tak? Słucham cię Heniutku...
- Zostaniesz moją żoną?

*

Tu muszę zrobić przerwę techniczną i golnąć sobie coś mocniejszego. Na sucho, wybaczenie, ale to mi nie przejdzie...

*

...

*

... jeszcze jedną kolejkę...

*

Dobrze, spróbujemy kontynuować.

Heniek zamarł w wyczekiwaniu, Kicia też zamarła, bo czego, jak czego, ale takiego obrotu sprawy się nie spodziewała. Oba ciała zamarły, ale oba umysły pracowały na przyspieszonych obrotach. Heniek usiłował oddziaływać na dziewczynę psychicznie, więc w myślach, jak mantrę powtarzał: "zgódź się, zgódź się, zgódź się, zgódź...". Kicia kombinowała w tym czasie w zupełnie innym kierunku: "Co on sobie myśli? Ja? Za mąż? Kpi, czy jak? Zaraz, a może to jakaś gra, jakiś zakład? Mało prawdopodobne... A może jednak? A może to o nim mówił Lord Vader? Hmm, Heniek jest Murzynem, ergo, jest ciemny... jest jeszcze ciemniejszy..."

Kicia nie zdążyła podjąć decyzji, nie zdążyła też poprosić Heńka o więcej czasu na przemyślenie. W chwili, w której miała przerwać zamarcie i drgnąć, otworzyć usta i wypowiedzieć coś niesamowicie podniosłego... ktoś załomotał do drzwi.

- Kto tam? - Heniek warknął ze złością.

- To ja, Czerwony Kapturek. - Głos zza drzwi mówił tenorem, ale kto by się tym przejmował?

- Spadaj gówniaro, to nie twoja bajka!

- Ależ nie! - Kicia zwiertzyła okazję, by odwlec niewygodny temat w bliżej, lub dalej nieokreśloną przyszłość. - Niech wejdzie.

Heniek wyglądał, jakby miał w kroku żabę, albo zaraz miał się rozpląkać, ale nie potrafił odmówić. Wstał i otworzył drzwi, za którymi, ku ogromnemu zaskoczeniu, wcale nie było Czerwonego Kapturka. Murzyn rozejrzał się w prawo, w lewo, dopiero, kiedy spojrzał w dół, jego wzrok napotkał Mao ubranego w mundur chińskiego oficera.

- Matko jedyna, a ty, czego tu? Przecież dostałeś talon do supermarketu, żebyś się zmył... Mao ci?

- Mao, Mao, nie samymi zakupami człowiek żyje.

- Więc czego chcesz? - Heniek dość obcesowo zasłonił własnym ciałem wejście, uniemożliwiając koledze przekroczenie progu.

- Jej! Chcę, by została moja żona.

*

Pozwolicie, że się na chwilę oddalę... Pusta butelka? A w tej szafce? No, jakby lepiej...

*

- Chyba cię powaliło!!! - Tym razem wyjątkowo się z Heńkiem zgodzę, pochwalam też jego dalsze postępowanie, bowiem wyjątkowej urody lewy sierpowy powalił Mao na nieszczególnie czyste płytki PCV.

- Chłopcy, chłopcy!!! - Kicia klaskała z uciechy. - Nie bijcie się o mnie... teraz. Sprzedam trochę biletów! Testosteron jednak działał tak, że okrzyki dziewczyny nie przedzierały się do świadomości skonfliktowanych kolegów. Mao, ze zręcznością koczodana poderwał się z gleby, wymierzył Heńkowi cios lewą stopą w prawy policzek i zaraz poprawił z półobrotu, a la Chuck Norris. Siła uderzenia rzuciła Murzyna na ścianę przedpokoju i choć pozbierał się szybko, to Mao zdążył już przekroczyć próg i nawet zamknąć za sobą drzwi. Chińczyk kilka lat swojego życia spędził w klasztorze Shaolin i wydawało się, że teraz mogło mu się to przydać. Miejsca było mało, więc warunki można uznać za trudne. Mao błyskawicznie ocenił sytuację i wybrał do tej konfrontacji styl pijanego węża. Rzucił się na ziemię, przepelzał między nogami zdezorientowanego Heńka, wyskoczył w górę i wyjechał z bani w potylicę przeciwnika. To znaczy, chciał wyjechać, bo potylicą i w ogóle cały Heniek byli już gdzie indziej.

Prawy prosty Murzyna ominął gardę i trafił idealnie na szczęką Mao. Aż zadzwoniło. Dzwoniło i dzwoniło, wszystkim się zdawało, że to szczęka gra jeszcze, a to echo grało... W porównaniu do finezji Chińczyka, prostackie uderzenie Heńka dostało żenująco niskie oceny za styl, za to ocena za skuteczność musiała być wysoka. Mao, z gracją sukienki opadającej z ramion pięknej niewiasty, osunął się na podłogę nie wykazując większej ochoty by znów się podnieść.

- Brawo, brawo, Heniusz, brawo!!! - Kicia piszcziała z radości. - Dobij go, dobij, no pokaż, że jesteś

mężczyzną!!!

Heniek wahał się chwilę, ale blask podnieconych oczu dziewczyny pomógł mu podjąć decyzję. W zasięgu ramion nie znalazł odpowiednio zabójczej broni, więc zdjął kłapek i zamierzył się do śmiertelnego ciosu...

Mao zdał sobie sprawę, że grając zgodnie z zasadami Konwencji Genewskiej, przegra, ale miał w zanadru coś, czego wróg się nie spodziewał. Dyskretnym ruchem ułożył palce w dzióbek, krzyknął hasło-rozkaz i z jego dłoni wystrzeliła błękitna błyskawica. Trafiony w pierś Murzyn jęknął, wybałuszył oczy i zrobił się czarniejszy, niż na co dzień. Chwilkę syczał i skwierczał, wreszcie padł nie zdradzając oznak życia.

- Wow! - Kicia niby wyraziła uznanie, ale zabrzmiało to jak kpina.

Mao nie przejął się. Zajęty był czymś zupełnie innym. Złamana szczeka opadła mu dziwnie nisko, a z powstałej w ten sposób dziury wystrzeliła jasność. Kicię na moment oślepiło, a gdy odzyskała wzrok ujrzała coś niesamowitego. Ciało Mao, przypominające teraz piankę do nurkowania leżało zmięte na podłodze. W przedpokoju stała za to kreatura z twarzy nie podobna zupełnie do nikogo. Była nieziemsko brzydka i tak czarna, że Heniek mógłby się schować.

- Jeszcze ciemniejsza strona mocy? - Kicia myślała na głos. Była zaskoczona i zdecydowanie zmieszana, ale nie wyglądała na przestraszoną.

- Jam jest Azazel! Skłoń się przed mym majestatem, ziemską istotę! - Głos kreatury był niski i głęboki a przy tym diabolicznie mroczny.

- Jestem Kicia i nikomu się nie kłaniam, zwłaszcza tym, którzy wpieprzają się w moje prywatne sprawy. - Kiciu, jak ty brzydko powiedziałaś! Nie znałem cię od tej strony, może w ogóle cię nie znam? Kim cholera jesteś, skoro się nie boisz takiego potwora?

- Ha, ha, ha! - Azazel zaśmiał się z okrutnym akcentem. - Doprawdy, dobrze cię oceniłem. Obserwowałem cię - a to cholerny zboczeniec - od dawna i wybrałem na swą oblubienicę, na swą kapłankę. Zaszczyt to dla ciebie!

- A jeśli się nie zgodzę? Skoro mnie obserwowałeś, to powinieneś wiedzieć, że mam moc przeciwstawić się takim, jak ty... - Kiciu, słoneczko moje, przerażasz mnie! Co ty wygadujesz? Jaką mocą? Zmykaj stamtąd ile sił w nogach!!!

- Takich jak ja? - Azazel wzdrygnął się, a powietrze natychmiast wypełnił gryzący zapach siarki.

- Ładny zapach, co to za woda toaletowa, bo chyba nie "Brzozowa"? - Kicia uśmiechnęła się tak swobodnie, jakby, na co dzień konwersowała z piekielnymi kreaturami.

- Takich jak ja? - Azazel powtórzył, jakby nie był zadowolony z efektu, jaki wywołała poprzednia kwestia. - Kiciu, wybranko moja, nałożnico moja, zgodzisz się, oczywiście, że się zgodzisz. Nie masz wyboru.

- Czyżby? Chyba nie wiesz, że...

Sam chciałbym się dowiedzieć, czego nie wie Azazel. Coś mi się wydaje, że słodsza niżli chałwa z bakaliami Kicia, ma w zanadru coś jeszcze... Ale chwilowo nie dowiemy się, bo jej łagodny głos zamilkł wobec następnego zaskakującego wydarzenia.

Drzwi, w asyście potwornego "hubudu" wyleciały z zawiasów, a tam, gdzie były jeszcze przed sekundą, stał teraz mężczyzna. Dość wysoki, ale nie olbrzym, za to potężnie zbudowany, o krótkich włosach w kolorze "świński blond", błękitnych oczach i twarzy noszącej wszelkie znamiona czystych, aryjskich genów.

Kicia pisnęła cicho, tym razem ze szczerego podziwu i trochę ze strachu. Nie wiedziała, z kim ma teraz do czynienia, ale nowo przybyły wzbudzał w niej podświadomie respekt. Azazel również się cofnął kilka kroków, ze złością i zdziwieniem kręcąc rogatą głową.

- Czego tu nędzny śmiertelniku? - Pytanie wydawało się bardzo uprzejme, ale Azazelowi raczej nie zależało na odpowiedzi, bo jeszcze nim skończył wybrzmiewać znak zapytania, wypuścił z palców

błyskawicę, taką samą, jaką powalił Heńka. Przybysz wykonał zgrabny unik, spokojnie wyprostował się i odpowiedział:

- Krucker bomber, duppen wtrocken, przybyłem!

- No pięknie... - Azazel puścił kolejną błyskawicę i ponownie nie trafił.

- Pułkownik Schmetterling - uprzejmie przedstawił się komandos. Bez pośpiechu wyjął i odbezpieczył pistolet. - Zostałem wezwany przez siłę wyższą, tak to nazwijmy. Mam zadanie do wykonania i nikt nie jest w stanie mi przeszkodzić. Ty, pokrako, też.

Azazel wybałuszył oczy ze zdziwienia, ale odważnie ruszył do ataku, wyciągając przed siebie imponujące, zakrzywione szpony.

- Ein lupp, ein trupp - wymamrotał Schmetterling i niby od niechcenia nacisnął spust. Srebrna kula ozdobiona z jednej strony godłem Werderu Brema, a z drugiej krzyżem wyskrobanym oryginalnym paznokciem Świętego Bobra z Dortmundu po przebyciu niezbyt długiej drogi miła utkwic głęboko między ślepiami Azazela. Jednak nie utkwiała. Zatrzymała się nagle, pięć centymetrów od celu i chwilę lewitowała wprawiając w niepomierne zdziwienie tak strzelca, jak i ofiarę.

- Ojej... - Jęknęła kreatura.

- ... - Powiedziała Kicia. - Panie Schmetterling, czy jak ci tam, nie mam pojęcia, po co tu jesteś, ale ten gagatek jest mój!

Pocisk z cichym brzdękiem opadł na ziemię, a Kicia wymruczała coś na kształt: "Lelum polelum, linoleum, czary mary, dwa koszmary, rata tata, Honorata, diabeł Mao, giń poczwaro." Tuż po tym, jak skończyła melorecytować w powietrzu zaiskrzyło, zadudniło coś, jakby z głębi piekieł, wreszcie w kłębach różowego dymu pojawił się wielki młotek. Młotek wziął zamach i jednym, precyzyjnym uderzeniem wbił Azazela w płytki PCV.

- No, pułkowniku, ja się nie wygamam, a wy, możecie powiedzieć, że wykonaliście swoje zadanie. - Kicia z uśmiechem zatrzepotała rzęsami. - To chyba już na was czas...

- To nie było moje zadanie. - Schmetterling nie podłapał aluzji. - Ten obszcymur, to przypadkowa ofiara (losu). Czasem nie da się zrealizować misji bez strat w ludności cywilnej, ale jak mawiają, cel uświęca środki.

Kicia nie odezwała się. Zrozumiała, oby nie za późno, że sprawa jest poważniejsza, niż mogła przypuszczać. Nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa, nawet, gdy Schmetterling przeładował broń...

*

Tak, wiem, emocje sięgają zenitu, ale mnie to dotyczy tak samo, a może i bardziej. Bez kolejnego kielicha nic z tego nie będzie...

*

Wyglancowany tak, by błyszczeć równie jasno, jak zęby komandosa, glan kopnął w brzuch Heńka.

- Te, żyjesz?

Heniek wyglądał na raczej skutecznie pozbawionego życia, ale na taką zagrywkę, o dziwo, zareagował. Jęknął i zwinął się w kuleczkę, po chwili jednak odzyskał trochę świadomości, bo uniósł głowę i rozejrzał się zdziwiony. Kicia kucała w kącie trzęsąc się jak osika, Mao, a raczej jego dziwnie sflaczałe resztki zalegały na podłodze, podobnie jak czarna, bezkształtna plama. No i był jeszcze umundurowany osiłek.

- Jesteś aniołem? - Heniek wypalił pierwszą bzdurę, jaką mu ślina na język przyniosła.

- Natürlich. - Odpowiedział Schmetterling i strzelił. - Aniołem Śmierci.

7

Kicia i pułkownik Schmetterling spacerowali Nowym Światem jedząc zakupione na Starówce bułki z pieczarkami.

- Azazela, bym zrozumiała... Skoro jesteś aniołem, to zupełnie oczywiste, ale czemu Heniek?

- Ech mała, powodów jest wiele...
- Nie bądź taki tajemniczy. - Kicia uśmiechnęła się tak słodko, że cała ulica załała się blaskiem i płynącą z niego euforią. - Podaj, choć trzy.
- Ciężko ci odmówić. - Schmetterling też się wyszczerzył, ale dziwnym trafem nie wywołało to takiego cudu, jaki mieliśmy przed chwilą. Właściwie, to przy uśmiechu Kici, grymas komandosa wypadł wręcz karykaturalnie. - Po pierwsze i najważniejsze, to miałem na niego zlecenie. Po drugie, wyobraź sobie, ten łajdak piracko ściągał piosenki z Internetu. No i po trzecie, to nie lubię Murzynów...
- Rozumiem - Kicia chyba nie rozumiała, ale czy to ważne?
- Powinnaś mi być wdzięczna, ostatecznie zastąpiłem twojego Stróża. Rysiek poszedł na chorobowe i gdyby nie ja, to ten Heniek...
- Poradziłabym sobie. - Dziewczyna powiedziała to z taką pewnością w głosie, że pułkownik nie protestował. - A to zlecenie... Bóg kazał mnie chronić?
- Nie, to nie Bóg. Dorabiam w czasie wolnym i biorę zlecenia od różnych bossów. Zresztą, jak sobie to wyobrażasz, że na Jego zlecenie miałbym chronić wiedźmę?

*

Oj, bez przesady. Od razu wiedźma... Dziewczyna trochę sobie poczytała różnych książek, trochę poeksperymentowała, polatała na miotle, wezwała kilka demonów, może nawet trochę poczarowała, ale od razu wiedźma? Ja rozumiem, gdyby spaliła w piecu Jasia i Małgosię, to tak, ale tu nie było nic takiego... Sugeruję jednak liczenie się ze słowami Panie Schmetterling!

*

- Przestań, a co taka wiedźma, jak ja, złego Bogu uczyniła? - No właśnie!!!
- Hmm... Tak, czy inaczej, to nie On. To ktoś, kto wiedział, że jesteś w niebezpieczeństwie i nie chciał, żebyś przebywała w złym towarzystwie. Dla ułatwienia dodam, że to ani Vader, ani Imperator.
- Ktoś o mnie dba... - Kicia wesoło zatrzepotała rzęsami. - Myślisz, że mogłabym go pokochać?

*

Tak, tak, Kiciu! Mogłabyś z pewnością...

*

- Nie, raczej nie... Wiesz mała, - Schmetterling objął dziewczynę w pasie - on jest dziwny, niezrównoważony emocjonalnie, pije na umór i w ogóle nie bardzo wie, jak postępować z kobietami.

*

Ty faszysto jeden! Co ty bredzisz?! Porządnego człowieka tak szkalować?!

*

- Szkoda...

- Ale wiesz, może zamiast tych, co dla ratowania cnoty oblubienicy wysługują się najemnymi zbirami, znaleźliby się inni?

- Tak myślisz? - Kicia oblizwała wargi usuwając z kącików resztki pieczarek. Jej, jak ona to zrobiła...

- Może całkiem blisko ciebie jest ktoś silny i męski...

*

To już przegięcie. Nie będę Wam opowiadał o tym, jak ręka anioła śmierci - psia jego mać - zjechała trochę niżej i objęła idealnie krągłą krągłość Kici...

Można by przytoczyć wiele mądrych i jeszcze więcej głupich fraz, ale ja wybrałem klasyka: "mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy". Tak, tak, czasem trzeba wziąć sprawy we własne ręce...

*

Kicia z obleśnym typem z bundeswehry stała pod Empikiem, kiedy nagle przestrzeń nad ich głowami rozdarła się. Pojawiły się paznokcie, palce, w końcu cała dłoń. Dłoń owa, najpierw pokazała Schmetterlingowi gest uważany powszechnie za obelżywy, a potem zwinęła się w pięść i szybkim, celnym przywaleniem zgmiotła komandosa na placek.

- Witaj słoneczko. - Błogosławiony uśmiech Kici znów olśnił przechodniów.

- Witaj Kiciu...

*

Ująłem jej dłoń zgrabną, poczułem jej moc, jej pulsujące ciepło. Bez słowa pociągnąłem za sobą, a ona z błyskiem radości i spełnienia w oczach, poszła ze mną. Razem, w stronę zachodzącego słońca...

EPILOG

Na lodowisku, jak zwykle, było tłoczno i gwarno. Grupa dzieci ćwiczyła układ "Jeziora łabędziego" do małej rewii, a ich rodzice z dumą w oczach obserwowali postępy podopiecznych. Wszystkie dziewczynki ubrane były w śnieżno białe stroje baletnic... nie, nie wszystkie. Trykot jednej, był szary. Ot, takie brzydkie kaczątko...

I wtedy, niczym zesłany z Olimpu posłaniec bogów, pojawił się Zygmunt Chajzer z paczką proszku do prania pod pachą. Z troską w głosie zwrócił się wprost, do mamy wyróżniającej się dziewczynki:

- Czemu twoja córeczka ma inne ubranko, niż reszta dzieci?

- Bo świat nie jest czarno biały skurwysynu...

LCF

12.2007

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 09.01.2008 19:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.